ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 9 Marca 1825 r.

Ner: 10.

Varietas delectat.

I.

Uwagi nad Tragedyą oryginalną *Krakus* i niektóre wyiątki z téy sztuki.

Tragedya *Krakus*, znana iuž z wyiątków umieszczonych w Dzienniku Wileńskim przed 8 laty, i od lat 10 zostawiona przez Autora w Warszawie, dla wystawienia iéy na scenie narodowéy, oddana przecież została pod sąd publiczności Warszawskiéy, i wystawiona przeszłego tygodnia na benefis P. Ledóchowskiéy. Lubo každy z widzów ma prawo sądzenia o sztuce przy pierwszém iéy widzeniu; lecz ten kto się zabiera do uwag nad tworem dramatycznym, zwłaszcza nad tragedyą, nie može poprzestać na tém; nie može sądu swego w obliczu publiczności wynurzanego, opierać na ogólnem poięciu sztuki, na chwilowych wraženiach w czasie widowiska odebranych. O téy przekonani prawdzie, staraliśmy się poznać tę sztukę w rękopiśmie; a odczytawszy ią z uwagą, wolni od roztargnień widowisku towarzyszących, postanowiliśmy umieścić niektóre uwagi.

Przedmiot sztuki, wzięty iest przez Autora z czasów, omglonych zasłoną zbyt odległéy przeszłości; z czasów, które wytrawnieysi dzieiopisowie, uznali za baieczne.

Kronika *Kadłubka*, iest główną podstawą na któréy się Autor opiera, iak sam to na wstępie rękopismu wyraził; oprócz tego, odwieczna tradycya, z ust do ust pokoleń Polskich przechodząca, wspiera w téy pracy autora. Biorąc więc autor przedmiot z czasów baiecznych, rozlegleysze miał pole i większą swobodę niž ci poeci, którzy bliższe i bardziéy roziaśnione epoki z dzieiów narodowych na scenie wystawuią; nikt go nie može pociągać przed trybunał Historyi, za przekręcenie faktów, za niewłaściwe oddanie charakteru głównych osób, iak tego mamy przykład na wzorowéy zkądinąd Tragedyi Ludgarda, gdzie krwawy i niski charakter Przemysława, dał powód do licznych zažaleń pod względem historycznym. Lecz z drugiéy strony, trzeba prawdziwego talentu, wyższych usposobień, ažeby sztuka, oparta na podobnéy zasadzie, rzetelnie interesowała widza. W ciągu tych uwag zastanawiać się będziemy, czy autor dopiął swoiego celu: a naprzód zwrócimy uwagę na treść téy tragedyi.

Krakus, Xiąže panuiący w owoczesnéy Polszcze, przez namowy žony i obłudnych dworzan, odsuwa od tronu Krakusa, starszego swego syna, spłodzonego z pierwszego małženstwa; zapewnia koronę młodszemu synowi Lechowi, nierniéy rękę Xiężniczki Czeskiéy Rassy, która wprzód iuž była narzeczona Krakusowi i szczerze go kochała. Krakus, oddalony przez Oyca do Gniezna, przebywa tam czas znaczny; lecz go Autor sprowadza do Krakowa: i od przybycia iego, sztukę zaczyna. W pierwszéy zaraz scenie, Krakus wynurza pobudki tego

przestąpienia rozkazów oyca, mówiąc do przychylnego sobie Sławosza, pierwszego urzędnika Państwa."

„Nie mylisz się ..... Krakusa ta odzież
ukrywa,
„Żadna go moc niewstrzyma, gdy oyczyzna wzywa.
„Chceszże, abym bezczynny, patrzał na to zdala,
„Jako na głowy nasze gniew Bogów się zwala.
„Jak uśpiony podchlebstwem móy Oyciec sędziwy,
„Rząd Państwa, szczęście ludu, zdał ręce zdradliwéy.
„Nie, tego znieść niezdołam — *z Gniezna okolicy,*
„Przybyłem mimo iego zakaz do stolicy.
„Mnież to tylko iednemu, wzbrania zakaz srogi
„Widzieć Oyca, Kochankę, czcić domowe Bogi!
„Przychodzę iak mnie widzisz, bez miecza i zbroi,
„Cnota przeciw potwarcom, za oręże stoi. i t. d."

W tych kilkunastu wierszach iest zawiązanie sztuki i wyiaśnione pobudki przybycia, na którém cała rzecz się opiera: bo Lech, przeznaczony do tronu i chcąc zaślubić Rassę, widzi w tém przybyciu brata, niebezpieczeństwo dla siebie w podwóynym względzie. Stara się ieszcze bardziéy potępić brata w obliczu Oyca; lecz gdy słabość starego Krakusa usiłowania iego próżnemi czyni, czarne na zgubę brata knuie zamachy. Właśnie w tym czasie, potwór w Górze Wawelu, łożysko swe maiący, naywiększą trwogą przeraża Kraków. Co dzień liczne ofiary muszą bydź oddane na pastwę temu straszydłu. Idzie o zniszczenie tego potworu. Stary *Krakus* żąda wyroczni Kapłanów. Arcy-kapłan ogłasza że Bogowie przeznaczaią *Krakusa* na pogromcę potworu. — To ieszcze bardziéy oburza *Lecha*: i gdy Krakus szczęśliwie zgładza potwór, wracaiąc z tryumfem, zostaie zabity przez brata. Lud oburzony tą zbrodnią, żąda śmierci Lecha.— Zbroyne hufce bronią mordercę; lecz niepewny zwycięztwa, Lech sam sobie życie odbiera. Rassa przybywa na mieysce dopełnionéy zbrodni; a dowiedziawszy się o zgonie kochanka, pada bez zmysłów i niewiemy co się późniéy z nią stało. Na tém się kończy akt 5 i cała sztuka.

Z bezstronną i zimną uwagą zastanawiaiąc się nad tą osnową, przyznać należy, że ona niebyłaby tak niestósowną, gdyby Autór w wykonaniu i powiązaniu szczegółów więcéy był bacznym i troskliwym o zachowanie logicznego następstwa wypadków i przyczyn; a szczególniéy, gdyby charaktery głównych osób były inaczéy oddane. Słabość i niedołężność starego Krakusa, iest podstawą dalszych niestowności w osnowie sztuki. Dziwi nas a nawet oburza zuchwałość syna (Lecha), którego postępowanie aż do grubijaństwa posunięte, nadweręża podobieństwo do prawdy, kiedy nam wystawia Władcę, Oyca, niemogącego poskromić krnąbrnego syna: nietylko Xiąże panuiący, ale nawet każdy Oyciec, straciłby niecierpliwość, i użyłby oycowskiéy powagi, témbardziéy władca, który i zbroyną mógłby mieć pomoc od ludu, i większość woyska przychylnego do Krakusa (syna), niechętnego Lechowi. Lecz Krakus, słabo pogroziwszy synowi, dozwala mu czynić co mu się podoba: i nakoniec zniża się w 5 Akcie do prozb upokarzaiących, te wymawiaiąc słowa:

„Lechu! wyrodne plemie!... sprawiedliwe bogi!
„Wstrzymay się! słuchay oyca, złóż twóy upór srogi;
„I nierozdzieray serca, które cię kochało:
„Synu! Oyciec cię prosi... Słuchay...

Słowa te oyca, wymowione do syna, słusznie oburzaią widza, témbardziéy, kiedy Oyciec, Władca, klęka przed synem (*)

(*) W Rękopiśmie nieznayduię żadnéy Informacyi ze strony Autora, żeby Krakus Oyciec, miał powyższe słowa wymawiać, przyklękaiąc przed Synem. Jeżeli ten dodatek niepochodzi z woli Autora, niewiem dla cze-

Lech zamiast wzruszenia na widok uniżaiącego się do prożb Oyca, nic mu nieodpowiada, lecz tylko powodowany niesłychaném zuchwalstwem, porywa gwałtownie Rassę: — Mówiąc

„Już się stało!
„Póydź twa ręka, los wszystkich natychmiast rozwiąże.

Słowem, Autor chcąc nam wystawić dzikość i dumę w charakterze Lecha; zrobił go chełpliwym junakiem, krnąbnym synem, i naywiększym grubijaniném. — Lecz wracaiąc do Starego Krakusa, przyznać należy, że mimo oburzaiącéy słabości i niedołężności charakteru, przebiia się w nim prawdziwie oycowska dobroć względem syna starszego (*Krakusa*). Głos serca oycowskiego, przytłumia niechęć wzbudzoną przez potwarze, intrygi Macochy i Dworzan. Autor w wielu mieyscach szczęśliwie tę dobroć oycowską wystawił. — Zgadzamy się z Recenzentem Gazety Warszawskiéy, że charakter Rassy ma naywięcéy stałości w téy sztuce, która od początku do końca niezmiennie kocha Krakusa: lecz wypada nam uczynić krótką uwagę nad iego zdaniem co do charakteru Krakusa: mówi on. „Równie mało interessuiący iest „ w téy sztuce charakter młodego Krakusa: „ Wystawił go nam Autor iako bohatera, „ stoiącego na czele woyska i od niego „ kochanego. Macocha tylko i iéy syn wy„ rodny, z orszakiem niewielu pochlebców „ staraią się go pozbawić tronu i ręki „ Rassy. Jakże nierówna walka! Toż „ kobieta i nieprzywykły władać orężem „ młodzieniec, mogą się nazwać groźne„ mi nieprzyiaciołmi bohatera? Inaczéy „ wcale byłoby, gdyby pozbawiony wszel„ kiéy obrony Krakus, sam ieden miał „ walczyć z tysiącem nieprzyiacioł i t. d." Jesteśmy tego zdania, że charakter młodego Krakusa nie iest mało interesuiący. Jeżeli Rassa stała iest w miłości dla niego; i Krakus również stale kocha Rassę. Jest ciągle szlachetny a nawet wspaniały. Nie stoi on na czele woyska, iak mówi Recenzent, ale mogłby stanąć; a że iest kochanym od woyska i od ludu, to też właśnie nas przywiązuie do Krakusa. Nie iest tak małoważną walka Krakusa, z macochą przewodzącą nad iego oycem, z krwi chciwym bratem, i zgraią przedaynych dworzan, gotowych na wszelkie nikczemne posługi: i nielękaiących się żadnych przeszkód ze strony słabego i niedołężnego władcy. Szkoda tylko, że autor nie wstrzymał był nieco w podróży Krakusa z Gniezna, i nieprzygotował widzów wystawieniem poprzedniem niebezpieczeństw, grożących bohatyrowi sztuki, o których on sam Sławoszowi opowiada. Lepiéyby było, gdyby zbliżanie się iego do stolicy było wiadome iego nieprzyiaciołom; i gdybyśmy się od nich byli dowiedzieli o wszystkiem. Ale to nie ściąga się do charakteru Krakusa, iest raczéy winą układu sztuki. Ten ogólny rzut oka na układ i charaktery osób, tą zakończymy uwagą; że autor nie zachował cieniowania w charakterach; że chcąc naśladować znakomitych Mistrzów, napełnił sztukę sentencyami, które do każdego wieku i narodu mogą bydź zastosowane, a nie maluią nam czasów w których się rzecz działa i charakteru osób. Użycie sentencyi iest dobre i godziwe; lecz trzeba bydź bardzo w téy mierze oszczędnym; bo szafuiąc niemi hoynie, łatwo można zasłużyć na imie czczego deklamatora. Sentencyie, powinny wypływać z rzeczy: i naylepiéy iest, kiedy nie są odosobnione.

Jeszcze nam wypada powiedzieć słów kilka o stylu, który iak w trajedyi, iest niemało-ważną rzeczą. Wspaniały koturn trajedyi, wymaga odpowiedniego, godności rzeczy, ięzyka. Tu wyznać należy, że Autor, lubo wiele mieysc szczęśliwie oddał; lubo ma łatwość wersyfikacyi, i wiele iego wierszy w ustach dobrych deklamatorów, korzystnie na scenie wydały się; iednakże przy rozważném czy-

---

go był użyty — kiedy naygorszy efekt sprawia: wreszcie gdyby nawet sam Autor tego żądał, Artysta graiący tę rolę, mógłby w tym razie bydź nieposłusznym.

taniu rękopismu, okazało się, że ogół wysłowienia nie iest nacechowany poprawnością, precyzyą i godnością. odpowiednią trajedyi; że bardzo wiele mieysc iest zbyt prozaicznie oddanych. Zdanie to nasze poprzemy niektóremi przykładami, bo szczupłość mieysca niedozwala wszystkiego przytaczać. I tak w Akcie Iszym scenie Iwszéy. „Że mimo zakaz, z Gniezna *przybywasz w stolicę.* (To nie po polsku: mówi się *do stolicy.*) W scenie 2. „Że nowe przygody — Przewlekły tak niemiłe *twych zaślubin gody.*" W scenie 4. „Oby tylko w wyrokach Bogi niezbadane, odwróciły *trapienia* na kray nasz zesłane." — (I prozaicznie, i zbyt śmiałe skrócenie wyrazu; *trapienia*, zamiast *utrapienia*!) — W Akcie II, scenie 1. — „Więc pochlebiay, przyrzekay; by przy iéy pomocy—Korona dzisiay ieszcze została w twéy mocy." (Uderzaiąca prozaiczność.) Albo w teyże scenie dwa wiersze bardzo nieiasne i również prozaiczne. „Tu zimna rozwaga. — Bardziéy *niż krwi gorącéy burzliwość wymaga*" (?) — W Akcie III, scenie 1. „*Rzucam cię, zaślepioną na rozumu władzę.*" (Nie tylko w trajedyi, ale i w mowie potocznéy niegodzi się tak wyrażać.) — W Akcie IV, scenie 7. „Może zgrzybiały starzec, gdy mu w oczach stanę: — Wstrzymam zuchwałę ramię *na złość wyuzdane*" — W opisie zgładzenia potworu iest wiersz następny: — „*Po wiszach*, po przepaściach szedł za iego krokiem;" (Wyraz *wiszach* nie iest rozumiany w Warszawie.) Nadto tamże powiedział Autor. — „Węże śpiącego (*smoka*) strzegły." Jest to piękny obraz; ale niewiem czyli smoki maią na swoim dworze wężów, pełniących obowiązki szambelanów lub straży przybocznéy... Z resztą opis ten ma wiele mocnych i gładkich wierszy.—Wieleby można ieszcze przytoczyć wyrażeń słabych, lub niedobrze po polsku oddanych, lecz przestaniemy na tych; a obok tego powoduiąc się słusznością, powiedzieć możemy, że Autor nie iest bez talentu; że ma imaginacyą; i gdyby był więcéy swóy talent uprawiał, zaiąłby niepoślednie, w rzędzie dobrych wersyfikatorów mieysce. — Jak kolwiek ta sztuka oziemble była przyięta; niewidzimy iednak przyczyny dla czegoby na Teatrze narodowym nie miałaby bydź powtórnie wystawioną, zwłaszcza po uczynieniu zmian niektórych. Wiele sztuk, nierównie miernieyszych (zwłaszcza w rodzaiu dram) lepszego doznaie losu; i przez wiele lat są powtarzane; czemużby *Krakus*, mimo swoiéy mierności, nie mógł bydź raz ieszcze powtórzony. Zbyt iesteśmy ubodzy w wzorowe, oryginalne traiedye; niegardźmy więc zupełnie i miernemi.

Dla okazania wersyfikacyi autora, przytaczamy ieszcze wyiątek z Aktu I, Sceny 4, gdzie *Sławosz* skłania Xiążęcia do przebaczenia synowi Krakusowi, nieoznaymuiąc mu o iego przybyciu z Gniezna.

Sławosz

Sprowadź Krakusa: z męztwa i cnót znany,
Rychléy, iak mniemasz sprawi szczęśliwe odmiany.

Xiąże

Ten zdrayca!

Sławosz

Nim zaskarżeń roztrząśniesz przyczyny,
Racz wprzód Xiąże rozważyć, iakie iego czyny.
Na potwarze twa baczność niech będzie ostrożna;
Z cnoty do złego razem przestąpić nie można.
Nie tak łatwo się przymiot zatraca przyrodni;
Z występków się przechodzi stopniami do zbrodni.
Znasz Krakusa: z młodości w twoie idąc ślady,
Męztwa i cnoty nieraz dał piękne przykłady.
Pomnisz, iak Duński Xiąże, mściwy klęsk i sromu,
Z więzów naszych uniosłszy swą hańbę do domu;
Skoro po zeszłym Oycu swoim tron posiadał,
Pragnął kaźń zmazać, iaką Wizimierz mu zadał.

Jak puściwszy zuchwalec na morskie powodzie
Napełnione zbroynemi Rycerzami łodzie,
Przyniósł na brzegi nasze woyny miecz straszliwy,
Krwią niewinnego ludu brocząc Polskie niwy.
Wtenczas Krakus twą mężną ręką prowadzony,
Pierwszy raz w trudnéy szkole ćwiczył się Bellony.
Lecz idąc śmiałym krokiem w woienne zawody,
Osiwiałych Rycerzy zdziwił Rycerz młody.
Uciekał przed nim Duńczyk od naszéy posady,
I krwią własną zacierał pierwszych morderstw ślady:
A baczniejszy po nowo odebranéy klęsce,
Na kolanach przynosił hołdy przed zwycięzcę.
Albo Germany chciwe zawsze naszéy ziemi,
Gdy ią nagle napadły zastępy dzikiemi:
Już Gniezno, ten pierwiastków Polskich zaszczyt drogi,
Rdzawe klucze złożyło pod naiezdców nogi;
Już lud z odwiecznych siedlisk w niewolę zagnany,
Łzami klęski oyczyzny, i swe zmywał rany.
Już ginęło twe państwo .... ginęły nadzieie,
W tym Krakus błysnął mieczem, *i zmienił koleie.*
Jak potok z gór Karpatu, tak on wrogom śmiele,
Zaszedł drogę na młodych ochotników czele. i t. d. F. G.

II.

MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA.

Miłość macierzyńtka, iest razem nayczystszem i nayżywszem piętnem duszy. Równie iest pomiędzy dzikiemi, iak i między nayoświeceńszemi ludami; ona poskramia naydziksze zwierzęta, ośmiela naylękliwsze, i rozciąga swoie panowanie nad tém wszystkiem, co tylko żyie, i ma prawo ożywiać sobie podobne istoty.

Wszystkie wieki i narody, wystawiaią nam w swoich pismach, iak i w pomnikach sztuki, obraz i pochwały tego głębokiego i wzniosłego uczucia. Jeżeli przebieżemy pismo święte, znaydziemy tam z pobożném wzruszeniem, sprawiedliwość Salomona, oświeconą tym popędem niewyczerpanéy miłości. Moyżesz, ocalony był cudownem przywiązaniem swoiéy matki; szukamy na krzyk Agary źródła, któreby powróciło życie konaiącemu Izmaelowi; ronimy łzy z Rachelą.

Weydźmy tylko do Muzeum; zaraz tam wzrok nasz zatrzymuie się nad cudowną sceną potopu, gdzie nam Poussin wystawia ostatnie usiłowania tonącéy matki, zaiętéy tylko uratowaniem pierworodnego swego dziecięcia. Pomiędzy licznemi tworami Rubensa, naywięcéy zachwyca nas czarowny widok cierpień i radości Medicis, wydaiącéy na świat następcę Henryka IV; któż z nas przypatruiąc się obrazowi rzezi niewinnych, niechciałby dopomódz nieszczęsnym matkom, ażeby wstrzymać miecz katowski, wiszący nad czułym owocem ich miłości? potrzeba było całego geniuszu Rafaela dla wyrażenia razem, usiłowań, pomieszania, rozpaczy i okropnego zgonu miłości macierzyńskiéy.

Jeżeli patrzymy na zabawy Melpomeny, któreż tam osoby mocnieysze czynią wrażenie na naszéy duszy, i które naydzielniéy przemawiaią do serca naszego? Jest to młoda Andromaka poświęcaiąca Astyanaxowi swoią żałobę i miłość; Meropa u nóg zabóycy męża swoiego, prosząca o ocalenie Egista; Klitemnestra gardząca potężnym Królem, i gniewem wszystkich Greków, ażeby tylko wyrwać z Ołtarza drogą swoią Ifigeniię.

Posłuchaymyż teraz podróżnych i naturalistów, niemniéy nas wzruszą ciekawe i zachwycaiące powieści o macierzyńskiéy miłości, iaka panuie we wszystkich zwierzętach. Tu lwica, niechcąc opuścić na chwilę swoich lwiątek, gardzi pociskami myśliwego, ażeby ie tylko zanieść do nayskrytszego legowiska. Tu pelikan

rozrywa dziobem swe ciało, dla zasilenia własną krwią swoich piskląt. Tu zdziwiona i niespokoyna niedźwiedzica, liże iuż od kilku dni nieżywy płód swóy, nadstawiaiąc mu piersi, aż dopóki nieprzyiemny zapach nie da ie; poznać, że iuż przestała bydź matką, co okazuie zaraz swym rykiem, taczaiąc się po piasku. Wreszcie lękliwa kuropatwa nastawia się paszczy zgłodniołego wyżła, ażeby tym sposobem drobne pisklęta, śmierci uniknąć mogły. Nieskończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystkie rysy czułe i wzniosłe, które ma miłość macierzyńska. Dla tego też naysławnieysi poeci, prawie wszyscy wysławiali to czucie wrodzone. Delil nie iest nigdy wyżéy natchnionym, iak kiedy mówi o swoiéy matce. Ducis, w swoich przyiemnych i melancholicznych rymach, kreśli nam prawa święte, iakie ma nad naszem sercem ta, która nam dała życie. Parny, Legouvé, Millevoye, poświęcili iéy swe boskie pienia; a z pomiędzy wymownych prozaistów, Rousseau, Raiynal, Bernardin i Chateaubriand, zachwycaią nas i rozczulaią, opisuiąc starania, cierpliwość męztwo i niewyczerpaną miłość. Możnaż czytać bez wzruszenia śmierć Julii Wolmer, pieszczącéy się widokiem dziecka, które opłaciła swém życiem? Jakże się nie litować nad Indyanką, mniemaiącą że ożywi popioły swoiego syna, skrapiaiąc iego grobowiec mlekiem, którem go karmić miała? Jakże wstrzymać się od łez w téy chwili, w któréy P. de Latour rozłącza się z drogą swoią Wirginią? iak wreszcie nie przeiąć się głębokiem wzruszeniem czytaiąc (w Duchu Chrześciaństwa) opisanie pogrzebu młodego Indyanina, gdzie z rozpaczą, matka zawiesza na kwitnących gałązkach akacyi, szczątki swoiego dziecięcia, do którego wyrzekła te słowa pełne przenikaiącego wrażenia. „Duszo syną moiego, śliczna duszo!.... twóy oyciec dał ci życie na ustach moich, przez samo pocałowanie.... a moie usta nie są zdolne, nadać ci drugiego istnienia!"

Miłość macierzyńska niezna, ani stopni; ani granic; naypierwszą chęcią matki iest, zachować istotę, któréy dała życie, pozyskać iego spoyrzenie, uczynić zadosyć wszystkim chęciom drogiego iestestwa, przypominaiącego iéy przeszłe uniesienia, rozkosz teraźnieyszą, a w przyszłości nadzieię. Widziano nie iedną Królowę, trudniącą się wychowaniem dzieci swoich, i obchodzącą się z guwernantką, iak z osobą równą sobie. Zdaie się nawet, że imie matki, zbliża kobiety do siebie; możnaż zapomnieć czynu Zofii d' Isembourg, czynu, może naypięknieyszego, iaki wzbudziła ludzkość! Ta piękna Pani, iadąc w pobliskości swego pałacu, w tym celu ażeby nadać swoiemu pokarmowi więcéy czystości, spostrzegła pod gaikiem biedną kobietę, usiłuiącą uspokoić malutkie dziecię, którego iéy nędza i głód niedozwalały nakarmić. Zofia d' Isembourg wysiada z powozu, bierze na ręce dziecko znędzniałe i podaie mu swoiéy piersi. Poczem Xiężniczka zniknęła, ale była matką w całéy swoiéy godności!....

III.

DYRNE.

Powieść Wschodnia.

Piękna Dyrne, była żoną maiętnego Indyianina, nazwiskiem Gango; mieszkali nad brzegiem Gangesu. — Przez czułe przywiązanie i stałą miłość dla swego męża, czyniła go nayszczęśliwszym z ludzi. — Pewnego porannku, wyszła po wodę do rzeki, a w tém, ieden z Urzędników Wielkiego Mogoła, przeieżdżaiący tamtędy, zadziwiony wdziękami piękney Dyrne, i nawykły do pobłażania swoim namiętnościom, porywa ią, wsadza na konia, i bez względu na krzyk i płacz nieszczęśliwéy, uchodzi ze swoim łupem.

Gango nie mogąc doczekać się żony, śpieszy nad rzekę, gdzie napróżno iéy szukał. Cały dzień błąkał się po okolicach i nad brzegami Gangesu, a niedowiedziawszy się o niczém, powraca iuż późno do domu, ciesząc się nadzieią że zastanie żonę u siebie. Ale próżne były iego nadzieie, niespokoyność dręczyła go coraz mocniéy; niemogąc się doczekać swéy straty po kilku dniach, oddał się

smutkowi i rozpaczy. Maiątek, który posiadał, stracił teraz całą wartość w iego oczach; przebiera się w suknie iakich używaią Pielgrzymi Indyiscy, opuszcza swóy dom, w stałém postanowieniu, że niepierwéy wróci do niego, aż dopókiby nieodkrył swoiéy żony. Poczém puszcza się w drogę, niewiedząc sam, w którą stronę miał zwrócić swoie kroki.

Gdy Gango wędrował po rozległem państwie Mogołów, tymczasém wydzierca iego żony, zawiozł ią do swoiego wieyskiego pomieszkania. — Opuszczona od wszystkich, niewolnica człowieka, dogadzaiącego tylko swym chuciom; w przeciągu dwóch lat, została matką dwóyga dzieci. Tu surowy władca, złagodził niewolę piękney Dyrne, mniemaiąc, że była bezpieczną od ucieczki, i poszukiwań; nawet tak daleko posunął swoie dla niéy względy, że piękna niewolnica mogła wychodzić sama do ogrodu, dla użycia świeżego powietrza.

Jednego dnia, Dyrne pogrążona w smutku, oddalona od męża, dla którego tylko iéy serce biło, a którego stratę często opłakiwała, usłyszała głos iakiegoś żebraka, wzywaiącego litości i wsparcia u przechodzących, za murami ogrodu. — Przysłuchuie się, i iuż niewątpi, że głos ten pochodził z ust drogiego iéy Gango. Przeczucie nieomyliło ią, spieszy do drzwi, i przez otwor będący w zamku, woła do siebie żebraka, który poznawszy swoią drogą żonę, zaledwie mógł poiąć, czyli istotnie rozmawiał z nią, czy też tylko omamienie iakieś, łudziło go. — Dyrne opowiedziela w kilku słowach swóy przypadek, starała się przekonać męża o swoiéy niewinności, przywiązaniu dla niego, i o nieszczęściu, które musiała cierpieć z przyczyny iego rozłączenia; wystawiała mu całą swoią niedolę, zaklinaiąc go, ażeby iéy dopomógł wydobydź się z więzów, poczém miała pospieszyć na łono męża.

Każde iéy słowo było pociskiem dla biednego Gango. Musiał użyć całéy mocy swoiéy duszy, dla okazania Dyrnie, że surowe i niczém niecofnięte prawa Indyan, zabraniały mu odzyskać żonę, którą iuż inny zhańbił, i że nietylko niewolno im było połączyć się, ale nadto żadnych związków z sobą mieć. Trudno iest wyrazić całą rozpacz, dwóch serc czułych; wystawiaiących sobie tak wielką przeszkodę do ich połączenia!...

Po długich układach, i wylaniu łez, przypomniała sobie Dyrne, że niedaleko była świątynia, w któréy miała znaiomego Arcykapłana. Idź kochany Gango, mówiła mu, poradź się tego czcigodnego człowieka; może ludzkość iego, potrafi osłodzić smutny nasz los; może on wynaydzie iaki sposób, że nam pozwoli odnowić nasze związki.... Tak, drogi móy Gango, żadna pokuta, żadne męczarnie nieodstręczą mię od tego, ażebym ich niewytrzymała, dla przekonania cię o moiéy wierności: idź tylko, pospieszay! Pełen niespokoyności, puszcza się do świątyni, i powraca nazaiutrz, z odpowiedzią Arcykapłana; ale bladość iego twarzy, i głęboki smutek, aż nadto były widocznemi, żeby mógł pokryć cierpienia swéy duszy. Możesz się zemną udać, mówił zapowrotém do swoiéy żony, lecz Arcykapłan żąda, ażebyś przyniosła z sobą dzieci, których oycem iest twóy wydzierca. Moie dzieci? zapytała go Dyrne, i cóż z niemi chce zrobić Arcykapłan?... Ja tego niewiem, odpowiedział Gango, ale trzeba, żebyś na to przystała, inaczéy musimy się rozstać nazawsze. — Czegoż się obawiasz o te dzieci? Czyż możesz kochać, owoc barbarzyńca i uważać go za własny? Prawda, że powinnabym ie nienawidzieć, ale to nie iest w moiéy mocy; wszak ia iestem ich matką.... Jakże, czyliż mam ie opuścić, zapomnieć o nich? Od woli to twoiéy zależy, kochana Dyrne, pamiętay iednak, że od tego zawisło nasze połączenie.

Gango opuścił ią, z uciśnionem sercém. Nieszczęśliwa niewiasta, niewiedziała czy ma dać pierwszeństwo miłości małżeńskiéy, czy macierzyńskiéy. — Wreszcie każe się wstrzymać odchodzącemu mężowi, i po długiem wahaniu się, przystaie na żądanie iego; pod tym iednak warunkiem, że będzie się starał o ocale-

nie tych niewinnych istot. Jeśli mię kochasz Gango, nie weźmiesz mi tego za złe, że chcę dopełnić czułości i przywiązania macierzyńskiego. Gano, przyrzekł wszystko czego żądała. Nazaiutrz udali się oboie do świątyni, wziąwszy z sobą i dzieci, które mieli pokazać arcy-kapłanowi.

Do waszego połączenia się, rzekł arcy-kapłan, pozostaie wam, tylko ieden sposób, którym możecie ułagodzić zagniewanych Bogów. Dyrne nie miała nikogo więcéy za świadka swoiéy niewinności, iak tylko samą siebie; potrzeba zatém, ażeby dowiodła iéy przed całym światem. Twóy stan i obowiązek wymagaią tego, ażebyś własną ręką, publicznie odebrała życie, tym dzieciom. — Na tak okropny wyrok, padła Dyrne bez zmysłów, u nóg Arcykapłana; Gango ledwie mógł ią ocucić, z głębokich mdłości. — Błagał ze łzami Arcykapłana, o złagodzenie tak surowego wyroku. — Po chwili milczenia, rzekł zmiękczony arcy-kapłan obracaiąc mowę do nieszczęśliwey matki; Bogowie muszą mieć koniecznie iakąś ofiarę.... możesz na nią wybrać iedno z pomiędzy twoich dzieci, albo wyday na siebie samą wyrok śmierci, która iest nieodzowną, dla niewiernéy żony.

Gango! zawołała Dyrne, czy możesz ty wątpić o moiéy wierności? Dobrze więc, czynię zadosyć miłości i obowiązkowi; uściskay mię ieszcze raz drogi małżonku! pamiętay o moich dzieciach, bo one należą do twoiéy Dyrne; bądź ich oycem, i prowadź mię na śmierć!...

Nazaiutrz pokazała się Dyrne, na mieyscu publicznéin; przybrana w białe żałobne szaty (*) i otoczona mnóstwem Bonzów. Ze spokoyną twarzą, wstąpiła na rósztowanie, przygotowane umyślnie do téy ofiary. Gango zalany łzami, towarzyszył téy smutnéy uroczystości; iego widok, rozczulał serca wszystkich.

Już piękna Dyrne miała przepaską zawiązane oczy, spokoynie oczekiwała bliskiéy śmierci; iuż miecz był wzniesiony, i tylko co miał przeciąć pasmo iéy życia; gdy w tem Arcykapłan zawołał: — Dosyć tego: Bogowie nie wymagaią więcéy, a zatem i człowiek powinien na tem przestać!... słuchay Dyrne,! niebo wraca ci twoiego małżonka: twoia czysta cnota, i prawdziwa miłość macierzyńska, czynią cię godną iego. Powróćcie do swego domu; monarcha nasz, którego uwiadomię o wszystkiém, zasłoni was od zemsty, i będziecie szczęśliwemi, bo macie prawo do szczęścia.

(*) U Indyan kolor biały oznacza żałobę.

IV.

Porównanie Francuzek z Holenderkami.

Pospolicie nazywaią kobiety w Holandyi dobremi gospodyniami; iakoż zasługuią na to. We Francyi kobieta bogata, rzadko zaymuie się czém innéin iak toaletą, i zabawami; w Holandyi przeciwnie, im dom iest znacznieyszym, tém więcéy nim gospodyni trudni się; i baczna ażeby wszystko było na swoiém mieyscu, niezepsuło się, lub niezginęło. — Ich uwaga do tego stopnia dochodzi, że lustra zamiast wieszać na ścianie, są tak umieszczone w oknach, iż nikt niemoże przeyść przez ulicę, lub weyść do domu ażeby go nie widziano. W Paryżu kobieta z dobrego tonu, byłaby bardzo poniżoną, gdyby ktoś żądaiący iéy ręki dostrzegł, że się trudni gospodarstwem, albo że się dotknęła czego innego, iak romansu, sukien balowych, brylantów, czepeczka, koronek, i innych przedmiotów należących do toalety. W Amszterdamie zupełnie inaczéy; im z większéy kobieta pochodzi familii, tém lepiéy zna historyą i ieografią, lepiéy mówi różnemi iezykami, lepiéy szyie, robi pończochy, haftuie, znaczy, wyrabia kobierce, bieli płutno, doyrzy kuchni, ogrodu, i trudni się wychowaniem drobiu. Słowem, ieśli kto chce widzieć gospodarstwo dobrze urządzone, gdzie panuie ochędostwo a często i zbytek; służących pracowitych i wiernych, kupczyków pilnych i skromnych; piękne dzieci czysto ubrane i dobrze wychowane; małżonków szczęśliwych z siebie, a wpośród tego wszystkiego żony cnotliwe; niech odwiedzi którego z mieszkańców Amszterdamu i zostanie na herbacie z familią.